CZWARTEK Nr 56 12 V 1983 Cena 5 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Najbliższe – w niedzielę 15 maja

WARSZAWSKIE MUZEUM TECHNIKI proponuje najmłodszym SPOTKANIA ZE SŁYNNYMI WYNALAZCAMI

(Inf. wł.). Muzeum kojarzy nam się przede wszystkim z eksponatami, drzemiącymi w oszklonych gablotach. Okazuje się jednak, że można tu również spędzić czas zupełnie inaczej. Przykładem – nowa propozycja warszawskiego Muzeum Techniki. Jest to propozycja dla najmłodszych. Otóż muzeum zaprasza ich na spotkania ze słynnymi wynalazcami i odkrywcami. Dotąd odbyło się już kilka takich spotkań. Na ostatnim zaprezentowano sylwetkę wielkiego wynalazcy angielskiego, Tomasza Edisona. Poprzednio – najmłodsi, odwiedzający muzeum mieli okazję zapoznać się z sylwetkami Franklina, Volty i Faradaya. Jak wyglądają takie spotkania?

W sali kinowej pracownik muzeum opowiada o ciekawych epizodach z życia wielkich wynalazców, ilustrując swoją wypowiedź przeźroczami. Każdy z młodych słuchaczy ma możliwość zadawania pytań. Jednocześnie następuję prezentacja zabytkowych urządzeń technicznych, do których powstania przyczynił się wynalazca, będący bohaterem spotkania. Kiedy np. była mowa o Edisonie – zaprezentowano sędziwy fonograf – protoplastę dzisiejszego gramofonu. To właśnie Edison, jako jeden z pierwszych znalazł sposób zapisania i odtworzenia głosu. A uczynił to – jak mogli się dowiedzieć młodzi słuchacze od prelegenta – pod wpływem wiadomości o śmierci znakomitego skrzypka, którego wirtuozerię podziwiał wynalazca. Właśnie myśl o tym, że już nigdy nie będzie mógł usłyszeć „na żywo" swego mistrza, skłoniła go do szukania sposobu utrwalania dźwięku...

Na zakończenie każdego spotkania wświetlane są filmy o tematyce interesującej najmłodszych. Najbliższe spotkanie odbędzie się w niedzielę, 15 maja br. o godzinie 11,30 w sali kinowej Muzeum Techniki. W imieniu „dyrekcji muzeum – zapraszamy!

(tok)

Portrety pięknych, radosnych i roześmianych dzieci – autorstwa Danuty Muszyńskiej-Zamorskiej – znacie z plakatów i pocztówek. O nowym cyklu obrazów malarki pt. „Dzieci wojny" przeczytacie na str. 3.

Towarzystwo Wiedzy Poszukiwanej

Droga Redakcjo!

Piszę ten list do Was i wcale nie chcę, aby był drukowany. Chciałabym natomiast bardzo podziękować Wam za to, że zrobiliście w „Świecie Młodych" wspaniałą rzecz, a mianowicie TWP czyli Twierdzę, Wątpię, Pytam. Nie wiem, jak to nazwać, ale to jest właśnie to, na co czekałam. Po przeczytaniu tego, co do tej pory wydrukowaliście, uważam, że „Świat Młodych" może składać się z samych dyskusji nastolatków na te różne tematy zawarte w twierdzeniach, pytaniach i wątpliwościach.

Ja sama mogłabym odpowiadać na pytania zadane przez moich rówieśników i dyskutować z nimi na najróżniejsze tematy. Nie wiem, co Wy z tym zrobicie. Czy coś z tego będzie? Ludzie kochani, proszę Was, tego nie można zmarnować. Przecież to masa poglądów na życie. Mnie to bardzo interesuje. Chciałabym w przyszłości zostać psychologiem, a teraz mogłabym dyskutować i dyskutować.

Proszę, napiszcie, czy można do Was wysyłać odpowiedzi (z uzasadnieniem) na pytania innych. Czy będzie można dyskutować?

Wasza stała czytelniczka

Bożena

TO JEDEN Z LISTÓW, JAKICH WIELE WPŁYNĘŁO DO TOWARZYSTWA WIEDZY POSZUKIWANEJ. CO DALEJ Z TWP – DOWIECIE SIĘ NA STRONIE PIĄTEJ.

DIABEŁ tu straszy!

(PAP). Diabeł Boruta miał szczęście. Jego zabawna postać stała się tysięcznym eksponatem w jednej z najbardziej oryginalnych kolekcji Muzeum Diabłów w Kownie, chroniącego „nieczyste siły" ze wszystkich kontynentów. Kolekcję założył znany litewski artysta *A. Żmujdźniwiczus*, który od dawna zbierał lalki, maski, fajki i inne wyroby, przedstawiające upiornych bohaterów fantastyki ludowej, wykonanych z drewna, metali, skóry i gliny. Kolekcja ta stała się częścią domu – muzeum artysty. Z czasem rozrosła się, a niedawno przeniesiona została do specjalnie zbudowanego dla niej obiektu.

(kl)

● Pobyt bezpłatny ● Ułatwienia celno-paszportowe

WAKACJE W NRD

(PAP). Trwają przygotowania do dużego przedsięwzięcia, jakim jest wyjazd 100 tys. dzieci i młodzieży z Polski do NRD na wakacyjny wypoczynek. 2 maja br. w Warszawie, na naradzie Centralnego Sztabu Operacyjnego zajmującego się organizacyjną stroną wymiany młodzieżowej między obu krajami, której przewodniczył minister ds. Młodzieży – Andrzej Ornat, omówiono stan przygotowań tej części akcji „Lato – 83". W naradzie uczestniczyli także przewodniczący regionalnych sztabów operacyjnych.

Wymiana wakacyjnych grup, np. do Polski przyjedzie 35 tys. dzieci i młodzieży za Odry, jest wyrazem dążeń obu krajów do zacieśniania tradycyjnych już umiejscowionych kontaktów pomiędzy społeczeństwami Polski i NRD.

Jak się dowiadujemy, wyjazdami polskiej młodzieży zajmą się tradycyjni organizatorzy. Tak więc na turnusy kolonijne w lipcu i sierpniu wyjedzie 35 tys. harcerzy. ZHP nie przewiduje rekrutacji indywidualnej. Wakacje w NRD będą spędzały całe zastępy, drużyny lub członkowie jednego klubu specjalnościowego. 30 tys. uczniów i studentów będzie mogło wypoczywać w NRD w lipcu, sierpniu i wrześniu za pośrednictwem ZSMP, ZMW, ZSP.

Młodzież będzie przebywała w regionach o walorach turystycznych i kulturalnych. Przewidziany jest bogaty program rekreacyjny, dostosowany do zainteresowań uczestników. Gospodarze zapewniają zakwaterowanie m. in. w ośrodkach wczasowych, schroniskach turystycznych i pod namiotami. Na młodzież, która będzie chciała połączyć wypoczynek w NRD z pracą zarobkową, co trzeba zadeklarować zgłaszając się na wyjazd, czekają rozmaite prace.

Zakłada się, że pobyt w NRD będzie trwać ok. 2 tygodni. Pracujący zarobkowo będą mieli zagwarantowane kilka dni odpoczynku. Zarobione pieniądze będzie można przeznaczyć na zakup potrzebnych rzeczy i upominków i bez cła przywieźć do Polski.

Pobyt w NRD jest nieodpłatny, co oznacza, że gospodarze ponoszą wszelkie koszty związane z zakwaterowaniem, wyżywieniem, opieką zdrowotną, kieszonkowe itp. Wyjeżdżająca młodzież zwraca jedynie koszty związane np. z opłaceniem podróży, formalności paszportowych itp., co np. w przypadku dzieci do lat 15 wyniesie ok. 3 tys. zł. Jednym z kryteriów zakwalifikowania na wyjazd jest dobra nauka i aktywność społeczna, a w przypadku młodzieży pracującej – dobra praca zawodowa.

Opiekę nad wyjeżdżającymi powierza się doświadczonej kadrze wychowawców i tłumaczy. (ww)

Uwaga! zbliża się festiwal!

Już po raz siódmy odbędzie się Festiwal Piosenki Dziecięcej w Dzielnicowym Domu Kultury na warszawskim Mokotowie. Impreza ma więc sporą tradycję.

Do udziału zapraszane są dzieci w wieku od 5 do 14 lat. Muszą przygotować 2 piosenki o tematyce dziecięcej, którymi pochwalą się przed jurorami. Nie do pomyślenia jest, oczywiście, by nie znały nazwisk twórców czyli kompozytora i autora tekstu wybranych przez siebie utworów. Dobrze by też było, gdyby miały zapis nutowy piosenek.

Aby wziąć udział w tym wspólnym śpiewaniu trzeba wypełnić kartę zgłoszenia, którą drukujemy obok i wysłać ją pod adresem: **Dzielnicowy Dom Kultury – Mokotów, ul. Łowicka 21, 02–502 Warszawa.** Termin zgłoszenia udziału jest bardzo bliski – bo tylko do dnia 17 MAJA br. Wszystkie niejasności możecie wyjaśnić telefonicznie w domu kultury dzwoniąc pod numery **45–56–75** lub **45–09–43**. Zachęcamy, spróbujcie swoich sił. **(eb)**

ŚPIEWAJĄCE DZIECI NA START!

Karta zgłoszenia uczestnika (lub zespołu)

1. **Imię i nazwisko (nazwa i charakter zespołu)** . . . . . .
2. **Adres zamieszkania i telefon (domowy lub do pracy rodziców)** . . .
3. **Data urodzenia, nazwa szkoły, klasa (instytucja patronująca)** . . .
4. **Wykonywane piosenki**
   tytuł kompozytor autor tekstu
5. **Terminy prób** . . . . . .
6. **Termin udziału w Koncertach Konkursowych** . . . . . .
7. **Uwagi:** . . . . . .

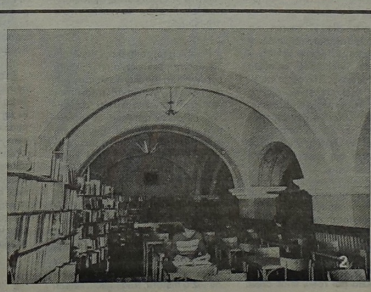

BIBLIOTEKA I ARCHIWUM W... STARYCH SYNAGOGACH

(CAF). Z wielu starych synagog słynie Rzeszowszczyzna. Dawniej były one miejscem kultu, po wojnie jednak – wobec niewielkiej liczby ludności żydowskiej, której udało się przeżyć hitlerowską okupację – stały się bezużyteczne. Ulegały zniszczeniu i dewastacji. W ostatnich latach niektóre z tych zabytków odrestaurowano i zaadaptowano na siedziby instytucji kulturalnych, m.in. na biblioteki i czytelnie, jak np. ta w Strzyżowie nad Wisłokiem czy Dom Sztuki w Rzeszowie. **(ws)**

1. Mała synagoga w Rzeszowie pochodzi z XVII wieku. Obecnie jest siedzibą Wojewódzkiego Archiwum Państwowego

2. W synagodze w Strzyżowie nad Wisłokiem mieści się dziś Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy

Fot. CAF

ŚWIAT MŁODYCH

hsi

Na razie jest ich sześcioro

Mamy już pierwszych pełnoprawnych członków Klubu HSI „Świata Młodych"! Na razie jest ich sześcioro, ale już kolejni kandydaci depczą im po piętach i niebawem będziemy przygotowywać kolejne legitymacje i odznaki.

Pierwszych sześć odznak wręczył naczelny redaktor „Świata Młodych", Stanisław Borowiecki, na niedawnym spotkaniu naszych harcerskich korespondentów, jakie miało miejsce w Warszawie. **Zdobyli je w kolejności: Bogusia Gwiżdż z Brzostka, Witek Gałązka z Knurowa, Ewa Ziemczonek z Kętrzyna, Jerzy Zięba z Krakowa, Iwona Jaworska ze Staszowa, Ewa Rapacz z Lublina.** Cieszymy się razem z Wami i gratulujemy!

Na warszawskie dwudniowe spotkanie przyjechali prawie wszyscy uczestnicy (około 40 osób) warsztatów zorganizowanych w okresie ferii zimowych przez Gdańską Chorągiew ZHP. Dwa dni okazały się za krótkie, przeleciały jak z bicza strzelił. Przede wszystkim ocenialiśmy dotychczas nadesłane teksty, pogłębialiśmy tajniki warsztatu dziennikarskiego, mówiliśmy o dalszej współpracy, planowaliśmy tematy, którymi należałoby się zająć. Wieczorny kominek z udziałem redaktora naczelnego „ŚM" przypominał nieco ring. Ostra dyskusja zakończyła się jednak wspólnym śpiewaniem i pozowaniem do rodzinnej fotografii.

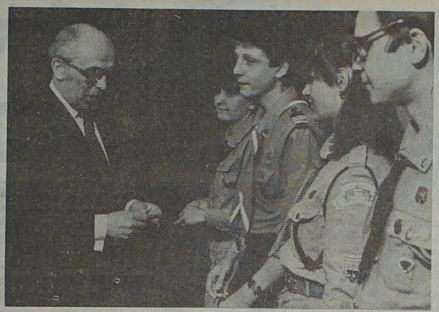

Redaktor naczelny „ŚM" Stanisław Borowiecki, wręcza pierwsze odznaki

Na razie jest ich sześcioro: (od lewej) Bogusia Gwiżdż, Witek Gałązka, Ewa Ziemczonek, Jurek Zięba, Ewa Rapacz, Iwona Jaworska

Spotkaliśmy się również z zastępcą komendanta d.s. programowych tegorocznej Centralnej Akcji Szkoleniowej, dh. Pawłem Zarembskim, który zapoznał nas ze szczegółami tej organizacji. Jak już wcześniej informowaliśmy, właśnie spośród naszych korespondentów rekrutować się będzie zespół redagujący CAS-owską gazetę. Komenda oczekuje, że będzie to pismo rozchwytywane przez uczestników akcji. Też byśmy sobie tego życzyli, ale łatwe to nie będzie. Póki co nasi korespondenci szlifują formę. Nie przychodzi im to zbyt łatwo, ponieważ mają sporo obowiązków: zdecydowana większość pełni funkcje zastępowych, przybocznych, drużynowych; niektórych czekają w najbliższym czasie egzaminy maturalne i do szkół średnich, ale potrafią, czasem z trudem, to wszystko pogodzić.

A może i Ty włączysz się do tej służby? Klub korespondentów HSI „ŚM" otwarty jest dla wszystkich, którzy potrafią obserwować, mają coś do powiedzenia o naszej organizacji. Członkiem klubu zostaje każdy, którego trzy korespondencje wydrukujemy w „Świecie Młodych". Piszcie do nas adresując: „Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, z dopiskiem na kopercie HSI.

Ostra dyskusja z naszym szefem o gazecie zakończyła się wspólnym śpiewaniem i pozowaniem do rodzinnej fotografii

Szef Klubu HSI „ŚM"
MARIA JAWORSKA
Fot. **Maryla Zieleniewska**

Wyprawy w daleki świat

13 Wrocławska Lingwistyczna Drużyna Starszoharcerska jest stosunkowo młoda, powstała we wrześniu 1981 r. Dotychczas, mimo starań, nie udało nam się znaleźć drużyny o podobnych zainteresowaniach. Czyżby takich nie było?

Jest nas niewielu, około 20 harcerek i harcerzy, ale aktywnie działa tylko kilkoro. Jak z nazwy drużyny wynika, naszym głównym celem jest nauka języków obcych; najpopularniejszym jest francuski, choć są tacy, którzy pogłębiają znajomość włoskiego, hiszpańskiego i esperanto. Nawiązaliśmy już współpracę z Ambasadą Francuską oraz ze skautami z Lyonu. W sierpniu organizujemy obóz językowy, na który zaprosiliśmy naszych przyjaciół. Być może za rok my do nich pojedziemy. Marzymy o tym i dlatego poznajemy historię ich kraju, kulturę, obyczaje. W miarę możliwości staramy się też dowiedzieć więcej o Hiszpanii, Włoszech, krajach Ameryki Łacińskiej i Środkowej.

Wszystkich, których choć trochę zainteresowała nasza działalność prosimy o listy i nawiązanie z nami współpracy.

dh. Grażyna Jakubowska
ul. Głogowska 39 m. 1
53-621 Wrocław

Zgodnie z rozkazem naczelnika ZHP wszystkie drużyny starszoharcerskie wykonywały zadania przeglądowej akcji „Półmetek". Wierzymy, że przyniesie ona informacje o stanie ruchu starszoharcerskiego i pomoże naszym władzom w podjęciu właściwych decyzji, które zaowocują w dalszej pracy.

Tymczasem do 17 marca b.r. drużyny odpowiadały na zestawy pytań – ujęte w formie ankiety – obejmujące większość dziedzin pracy harcerskiej. Harcerze pisali o służbie społeczeństwu, ojczyźnie, o tym jak pracują w drużynie, jaki przyjęli system organizacyjny. Nie brakło też pytań szczegółowych, np. w jakich warunkach przechowuje się sprzęt turystyczny.

Na specjalnie zwołanych zbiórkach samooceniających miały paść odpowiedzi na postawione pytania. Uczestniczyłem w takiej zbiórce 10 Turystycznej Drużyny Harcerzy przy Zespole Szkół Elektrycznych w Wejherowie. Istnieje ona przeszło pół roku, choć część jej członków należy dłużej do harcerstwa. Przyszli z drużyny specjalnościowej, która zawiesiła swoją działalność.

PÓŁMETEK CZY RACZKOWANIE?

Przebieg tej zbiórki był dla mnie niemałym zaskoczeniem. Miała być, według dyrektyw załączonych do ankiety, swoistym podsumowaniem dotychczasowej działalności. Czas na refleksje, na szczere dzielenie się swoimi poglądami, przerodził się w nudne i oburzające skandowanie przez kilka osób słów: „zero", „jeden" lub czasami „dwa". Zero oznacza brak odpowiedzi na pytanie. Jeden – to tyle co „w niewielkim stopniu". Dwa oznacza – „od czasu do czasu" robiliśmy to lub tamto. Jak się okazało, harcerze tej drużyny nie znają ani Prawa Harcerskiego ani choćby założeń Statutu ZHP. Nie wspomnę już o historii, tradycjach, celach organizacji. I jak tu mówić o dążeniu do ideałów, które są przez te prawa nakreślone?! Nie tak wyobrażałem sobie przebieg zbiórki samooceniającej drużyny starszoharcerskiej.

Zdarza mi się czasami słyszeć opinię: harcerze to elita młodzieży. Tego dnia można było zwątpić w jej prawdziwość. Mam jednak nadzieję, że nie wszystkie zbiórki samooceniające w ramach akcji „Półmetek" były tak nieciekawe, tak niewiele wnoszące do dalszej pracy. Poczekajmy na wyniki z całego kraju. Po ich ogłoszeniu otrzymamy bardziej wszechstronny obraz ruchu starszoharcerskiego. Oby lepszy od przykładu wyżej opisanego.

Maciej Bugajewski
Gdynia

REDAKCYJNA POCZTA

Serdecznie odradzam wkuwanie lekcji

Chcę udzielić kilku rad Zrozpaczonej Dagmarze z 36 nr, „Redakcyjnej Poczty".

Dagmaro! Po przeczytaniu Twojego listu ogarnęło mnie przerażenie. Ty naprawdę aż tyle czasu poświęcasz nauce? Przecież przez to ciągłe ślęczenie nad lekcjami i myślenie o nauce wykańczasz się fizycznie i nerwowo. Podejrzewam, że po prostu nie potrafisz się uczyć. Tak, uczyć się też trzeba umieć. Miałam kiedyś koleżankę, która uczyła się dosłownie wszystkiego na pamięć. Czytała zdanie z podręcznika i następnie bezmyślnie powtarzała je kilkakrotnie z zamkniętymi oczami. Efekt tej nauki był taki, że gdy wypadło jej z pamięci choć jedno słowo, nie potrafiła nic powiedzieć przy odpowiedzi. Cała praca szła na marne.

A oto moje rady dla Ciebie, Dagmaro, które może pomogą Ci w pokonaniu Twoich kłopotów. Przede wszystkim nie wolno uczyć się na pamięć. Jeśli chcesz opanować temat, najpierw streść go sobie w kilku zdaniach punktach, a wtedy, nawet gdy przed lekcją spojrzysz w zeszyt, przypomnisz sobie wszystkie najważniejsze rzeczy, bez niepotrzebnego wkuwania.

Następna moja rada: nie myśl tylko o nauce. Staraj się przebywać często wśród rówieśników, bądź towarzyska i wesoła. W przeciwnym razie na kilka lat stwierdzisz z przerażeniem, że umknęło Ci coś z Twojej młodości, coś nigdy nie wróci i czego nigdy nie nadrobisz. Bo przecież zabawa i beztroska to prawo i atrybuty młodości. Naprawdę nie warto się zamartwiać.

Twoja nieznana przyjaciółka
Katarzyna

Apel do pulchnych

Często w „RP" drukujecie listy pulchnych dziewcząt, które rzekomo z powodu tuszy nie mają chłopców. Piszecie Was, nie zamieszczajcie takich listów, bo sama się kiedyś na taką wypowiedź nabrałam i pomyślałam, że coś ka mnie w życiu już tylko samotność. Mam 13 lat i też należę do osób pulchnych, a jednak znalazł się Andrzej – chłopak, któremu się spodobałam. Dopiero znajomość z Andrzejem zmobilizowała mnie do tego, żeby zadbać o swoją sylwetkę. Dużo mnie to kosztowało wysiłku, bo zawsze lubiłam dużo jeść, a nie lubiłam gimnastyki.

Na początku postanowiłam przestać jeść – przez tydzień odżywiałam się dosłownie jak wróbelek, ale po siedmiu dniach rzuciłam się na jedzenie jak dziki, zgłodniały zwierz. Wobec tego postanowiłam się gimnastykować. Ale miałam słabą kondycję i po paru intensywniejszych ćwiczeniach łapała mnie kolka.

Andrzej przyglądał się tym moim zmaganiom z pobłażaniem i lekkim uśmiechem. Ale gdy byłam bliska rozpaczy, zaczął mi pomagać. Najpierw ustaliliśmy dietę, która polega na ograniczeniu jedzenia, a nie głodzeniu się, oraz 15-minutowej gimnastyce. Codziennie przedłużałam gimnastykę o 5 minut. Teraz gimnastykuję się godzinę dziennie. I wyobraźcie sobie, że zaczęłam chudnąć. Apeluję więc do wszystkich pulchnych: możecie mieć zgrabną sylwetkę jeśli wykażecie silną wolę. Nigdy nie lubiłam lekcji w-f, a teraz nie mogę się ich doczekać.

Szczęśliwa

Na mapie świata

● CZEKAJĄ STYPENDIA DLA MAŁYCH GENIUSZÓW ● RADZIECKA POMOC W BUDOWIE WARSZAWSKIEGO METRA ● TFX – REWELACYJNY POLSKI LEK ● MINĘŁO JUŻ 30 MIESIĘCY, A MADRYCKIE SPOTKANIE KBWE NIE OSIĄGNĘŁO POROZUMIENIA

Pewien ośmioletni chłopiec, który uczy się w piątej klasie szkoły podstawowej, a z przedmiotów ścisłych ma już za sobą program pierwszej klasy szkoły średniej, otrzymał w tym roku stypendium od ministra Oświaty i Wychowania – pisze „Życie Warszawy". Takich małych geniuszów ma my więcej, ale jest to jedyny przypadek w kraju przyznania pomocy materialnej uczniowi wybitnie uzdolnionemu. W istniejącym dotychczas systemie pomocy materialnej o zwykłe stypendia ubiegać się może młodzież najuboższa, w której rodzinach dochód na głowę nie przekracza 5400 zł. Nie wszystkie jednak uprawnione dzieci otrzymują tę pomoc. Wśród odmownie załatwionych jest spora grupa młodzieży szczególnie zdolnej. Tym cenniejsza jest podjęta 30 marca br. przez Zarząd Krajowego Funduszu na Rzecz Dzieci decyzja przeznaczenia w tym roku 1 miliona zł na stypendia dla młodych geniuszy. Kwota ta zostanie podzielona między trzydziestu – pięćdziesięciu stypendystów.

Opracowując nowy system stypendialny pomyślano o młodych talentach w takich dziedzinach jak: muzyka, plastyka, technika, a także nauki przyrodnicze, humanistyczne i matematyczne. Każdy kandydat do stypendium (a kandydować może młody człowiek, który nie ukończył 18 roku życia) musi uzyskać opinię odpowiedniej instytucji: młodzi muzycy – Stowarzyszenia Polskich Artystów Muzyków, plastycy – Towarzystwa Twórczości Artystycznej Dzieci i Młodzieży, technicy – Naczelnej Organizacji Technicznej, dzieci o uzdolnieniach poznawczych – Pracowni Szkół Eksperymentalnych Instytutu Badań Pedagogicznych.

O przyznaniu stypendium decydować będzie Zarząd Funduszu na wniosek specjalnej komisji stypendialnej, która składać się ma z członków zarządu i przedstawicieli organizacji i instytucji opiniujących kandydatów. Komisja ma też prawo do określania wysokości stypendiów i czasu ich pobierania, a także formy (pomocą będzie np. zakup instrumentu muzycznego).

Wreszcie najważniejsze – kto może zgłaszać kandydatów do stypendium? Prawo takie zostało przyznane placówkom oświatowym, kulturalnym, naukowym i wychowawczym, a także osobom indywidualnym. Wnioski o przyznanie stypendium należy kierować do Zarządu Krajowego Funduszu na Rzecz Dzieci w Warszawie, numer kodu: 00-902, Al. Ujazdowskie 18.

Pod koniec kwietnia podpisany został pierwszy protokół wykonawczy do umowy polsko-radzieckiej (zawartej 6 VI 1982 r.) dotyczącej budowy pierwszej linii metra w Warszawie. Umowa przewiduje pomoc techniczną w budowie i uruchomieniu pierwszego odcinka kolei podziemnej, o długości 23,1 km, i 23 stacji. Pomoc radziecka obejmuje dostawy maszyn, urządzeń i materiałów w całym okresie budowy, tj. w latach 1983–1995. Ważne, że dostawy te będą realizowane na zasadach kredytowych. Umowa przewiduje także przeszkolenie w Związku Radzieckim – w technice budowy i eksploatacji kolei podziemnej – polskich robotników, inżynierów i techników. Niezależnie od tego na miejscu w Warszawie będzie pracowała grupa radzieckich specjalistów.

Ponadto, zgodnie z umową, Związek Radziecki przekaże Polsce nieodpłatnie, jako dar narodu radzieckiego, pełną dokumentację techniczną budowy oraz maszyn i urządzeń, których produkcję dla potrzeb tej inwestycji podejmie przemysł polski. Dar obejmuje również 90 wagonów do eksploatacji pierwszego odcinka oraz niektóre materiały budowlane.

Radziecka pomoc jest obecnie dla nas, w okresie wychodzenia z kryzysu, jedynym rozwiązaniem. Udzielony nam kredyt – oprocentowany tylko na 5 procent – rozłożony został na 10 lat. Przypomnijmy, że pierwsza linia warszawskiego metra przecinać będzie miasto z południa na północ, od lasu Kabackiego do Huty „Warszawa".

Wjeleniogórskiej „Polfie" dobiegły końca badania nad nowym lekiem ratującym ludzkie życie. Zakończyły się one pełnym sukcesem. Obecnie trwają prace analityczne prowadzone przez Komisję Leków przy Ministerstwie Zdrowia i Opieki Społecznej. Jeśli komisja udzieli zezwolenia na produkcję, na co wszystko wskazuje, lek o nazwie TFX otrzyma służba zdrowia jeszcze w tym roku.

TFX jest lekiem wręcz rewelacyjnym. Jego zastosowanie jest możliwe w wielu chorobach od zakaźnych po nowotworowe. Został on opracowany przez specjalistów jeleniogórskiej „Polfy" we współpracy z ośrodkami medycznymi w kraju. Jest to oryginalny środek leczniczy, nie mający swego odpowiednika za granicą.

Madryckie spotkanie przedstawicieli 35 państw (wszystkie państwa europejskie plus USA i Kanada) sygnatariuszy Aktu Końcowego KBWE znalazło się znów w martwym punkcie. Po wznowieniu obrad 19 kwietnia br. prawie wszystkie delegacje oceniły, że projekt dokumentu końcowego spotkania przedłożony przez 8 państw neutralnych i niezaangażowanych (tzw. grupę N-N), może być podstawą pomyślnego zakończenia obrad. Jest to tym ważniejsze, że madryckie spotkanie ciągnie się już przerażająco długo – około dwa i pół roku – a obecna sesja miała być ostatnią. Niestety, optymizm trwał krótko. Po dwóch tygodniach wszystko wróciło do „normy", tzn. do jałowych dyskusji, które ani na krok nie posuwają dalej sprawy. Głównym przeciwnikiem zakończenia spotkania jest delegacja USA oraz niektóre sprzymierzone z nią w NATO państwa zachodnie. Postępowanie delegacji amerykańskiej w Madrycie jest fragmentem strategii obecnej administracji prezydenta R. Reagana, dążącej do konfrontacji z państwami naszego bloku. Mimo ostrzeżeń państw neutralnych, np. Jugosławii, Austrii, Malty, Szwecji – że jeśli nie osiągniemy porozumienia, przegramy wszyscy – stanowisko Amerykanów jest niewzruszone. Wszystko więc wskazuje, że piękna idea Aktu Końcowego KBWE podpisanego w 1975 r. w Helsinkach, a dotyczącą pokojowej współpracy w Europie staje się coraz bardziej zagrożona.

ST. BOROWIECKI

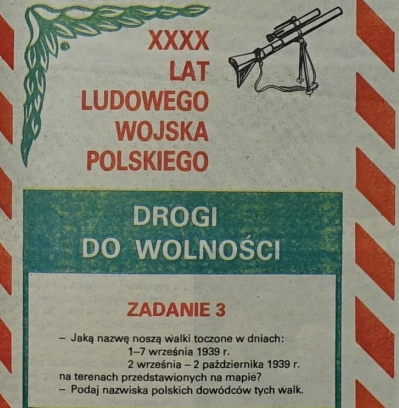

HEJNAŁ POWRÓCI DO PŁOCKA

PŁOCK (PAP). Lat temu 46 zabrzmiał po raz pierwszy hejnał z wieży Zamku Książąt Mazowieckich. Po wojennym milczeniu odezwał się znowu w 1945 roku wykonany przez hejnalistę. Jego dźwięk został utrwalony i odtwarzany mechanicznie przez wiele lat. Teraz, po dłuższej przerwie płocczanie usłyszą go znowu. **(eb)**

O DZIECIACH — jeszcze inaczej

Te oto obrazy: „Głód", „Korczak i dziecko", „Getto", – ostatnie prace Danuty Muszyńskiej-Zamorskiej z nowego cyklu „Dzieci wojny" prezentowane są na wystawie w Brukseli

Głównymi bohaterami twórczości łódzkiej plastyczki **Danuty Muszyńskiej-Zamorskiej** są dzieci. Ich buzie – piękne, radosne, roześmiane znamy z pocztówek i plakatów. Od tej pogodnej twórczości odbiega nastrojem cykl „Dzieci wojny", biorący swój początek w pracach przygotowanych z okazji setnej rocznicy urodzin Janusza Korczaka. Obrazy z tej serii, ukazujące wojenną gehennę dzieci, które los rzucił do obozów, gett, na barykady powstańcze, eksponowane były m.in. w Austrii, RFN, NRD. Od 22 kwietnia, wraz z nowymi pracami malarki, poświęconymi martyrologii Żydów polskich, prezentowane są na wystawie w Brukseli, zorganizowanej pod patronatem UNICEF-u. Ekspozycja ta nosi tytuł „Lilka Winer", od nazwiska małej dziewczynki – ostatniej ofiary akcji eksterminacji żydowskiej inteligencji w częstochowskim getcie.

W mieszkaniu doktora Winera obchodzono w świątecznym nastroju siódme urodziny Lilki. W tym czasie okupant wydał rozkaz, że lekarze i cała inteligencja z rodzinami muszą stawić się na rynku. Załadowano wszystkich na samochody i zawieziono na cmentarz żydowski. Tu dokonano bestialskiego mordu. Mała Lilka była ostatnia. Ściągnięto z niej całe ubranie i tylko biała, urodzinowa kokarda, pozostała na czarnowłosej główce. Zginęła jako 127 ofiara tego barbarzyńskiego czynu.

– Co skłoniło Panią do pojęcia tego tematu, tak bardzo kontrastującego z poprzednią twórczością, w której dominował uśmiech pięknych, szczęśliwych malców?

– Zachęcił mnie do tego działacz klubu żydowskiego w Łodzi – Paweł Rubinsztajn. Mówiąc szczerze, w pierwszej chwili byłam tym zaskoczona i trudno było mi się zdecydować. Ale gdy lepiej zapoznałam się z życiem, dziełem i ostatnimi chwilami Janusza Korczaka, wiedziałam, że nie mogę pozostać na uboczu, że malując dzieci świata, nie wolno mi nie dostrzegać tych najnieszczęśliwszych ofiar faszyzmu. Pierwsza wystawa z tej serii otwarta została w Łodzi w grudniu 1978 r. z okazji setnej rocznicy urodzin Janusza Korczaka.

Teraz wiem na pewno, że trud ten był potrzebny. Z satysfakcją dowiedziałam się na przykład, że moją wystawę w muzeum obozu w Sachsenhausen zwiedziło 55 tys. osób z 24 krajów. Podarowałam zresztą tej placówce jeden z moich szczególnie ulubionych obrazów pt. „Kazik", przedstawiający małego powstańca warszawskiego. Z kolei na wystawie moich prac z cyklu „Dzieci wojny", w Berlinie Zachodnim, jeden z kolekcjonerów, kupując kilka z nich, bardzo pragnął nabyć „Drogę do Treblinki" – obraz przerażonego dziecka w zakratowanym wagonie. – Na własne oczy widziałem to w Polsce – wyjaśniał swój wybór.

Jedni to widzieli, inni wiedzą o tym, ale do wielu jeszcze musi dotrzeć ta straszliwa prawda o wojennym losie dzieci polskich i najstraszliwszym losie dzieci żydowskich.

Tej sprawie pragnę poświęcić swe siły.

Rozmawiała **IRENA BECK (PAP)**

150 lat Teatru Wielkiego

OD KRÓLÓW DO MANEKINÓW

Dwie trzecie damy zamiast jednego żołnierza

Spektakl „Historii żołnierza" Strawińskiego na małej scenie Teatru Wielkiego, na który umówiłem się z Waszym przedstawicielem Staszkiem Szczęsnym, został odwołany. Nie miałem go jak o tym zawiadomić, czekałem więc na niego w operowym holu z biletami na „Damę Pikową" Czajkowskiego, która była grana tego wieczoru na scenie głównej. Tyle tylko, że o godzinę wcześniej. Czekałem więc i obserwowałem... operowych spóźnialskich. Tuż przed siódmą zjawiła się pani z „Gromady", chcąca kupić czterdzieści pięć biletów dla jakiejś wycieczki. Dopiero przy płaceniu spytała – a co właściwie dzisiaj grają? I cały tłumek równo z trzecim dzwonkiem rzucił się do szatni. Już po siódmej zjawia się jakaś młodzieżowa grupa niemiecka – ubrana od swetrów i dżinsów po muszki i aksamity. Potem jeszcze jakaś pani z cudzoziemskim akcentem pyta o bilety. Gdy wchodzi z trójką młodych ludzi – jest dwadzieścia po siódmej – pierwsi widzowie wychodzą już z teatru. Widać okazało się, że opera to nie to, co lubią najbardziej.

Staszek zjawia się punktualnie, ale na godzinę ósmą. Oglądamy więc tylko drugi i trzeci akt „Damy Pikowej", wspólnie z Hermanem przeżywając nieudaną próbę poznania tajemnicy trzech wygrywających w hazardowej grze kart. Bohater opery, skomponowanej do libretta opracowanego przez brata kompozytora według samego Aleksandra Puszkina, traci w końcu wszystko – ukochana Liza rzuca się do Newy, Herman wygrany majątek przegrywa na ostatnią z trzech kart, których tajemnicę posiadł siłą od starej hrabiny – to jest jej pozagrobowa zemsta – i popełnia samobójstwo. Jednym słowem jak zazwyczaj w operze, trup ściele się gęsto.

W III akcie „Damy Pikowej" środek sceny zajmuje ponadnaturalnej wielkości kanapa. *„Mebel na miarę Teatru Wielkiego* – komentuje Staszek – *wszystkie głosy, niestety nie."*

Z operą nie jestem na ty

Takim wyznaniem rozpoczyna w przerwie naszą rozmowę. Jest w drugiej klasie liceum i jednocześnie w szkole muzycznej opanowuje już drugi instrument. Po akordeonie – kontrabas. *„Może to i nie dla wirtuozów* – stwierdza – *ale chciałbym kiedyś na nim naprawdę coś zagrać".* Cóż, mało dźwięczne, dudniące brzmienie nie obiecuje zbyt wielu solówek. Ale kto wie...

A wracając do opery... Po raz pierwszy był jako dwunastolatek z rodzicami na „Strasznym dworze" Moniuszki. Nawet się trochę wynudził. Czegoś tam nie rozumiał, o coś pytał, ale radość była duża, bo to jednak Teatr Wielki. Potem pamięta Moniuszkowską „Halkę", ale Jontek nie odpowiadał mu głosowo, odstawał jakoś od całości. A w dodatku scena wydawała mu się za duża. *„W Teatrze Polskim czy w Ateneum czuję się doskonale* – wyjaśnia – *tu czuję się trochę zagubiony. To teatr trochę nie dla ludzi. Wszystko jest sztuczne i ogromne – jak ta kanapa."* „Zresztą ja – dodaje zaraz – *raczej staram się słuchać muzyki niż ją oglądać. A na poznanie opery mam jeszcze trochę czasu..."*

Kierujemy więc kroki do Muzeum Teatralnego, gdzie spotykamy sławy znajome z historii tej operowej sceny. Na portretach dyrygent i dyrektor Emil Młynarski z batutą w ręku odwraca się od pulpitu z nutami, Ada Sari uśmiecha się zalotnie jako Rozyna w „Cyrulniku sewilskim". Na fortepianie Stanisława Moniuszki leży partytura „Halki". W oszklonych gablotach kostiumy Ady Sari, Jana Kiepury, Wandy Wermińskiej, Bernarda Ładysza. Ale są tu również Helena Modrzejewska jako Julia i Wincenty Rapacki jako Hamlet z dramatów Szekspira. Kiedyś na tej scenie wystawiano bowiem nie tylko opery. A oprócz tego afisze, zdjęcia, autografy... Sto pięćdziesiąt lat w jednej olbrzymiej sali.

Od Moniuszki do Czyża

W kwietniu przez scenę główną przewinęło się dwadzieścia tytułów, przez małą scenę cztery. Można byłoby więc być nieomal codziennie w operze i co wieczór oglądać coś innego. Puccini, Mozart, Verdi, Wagner, Humperdinck, balety Adama, Delibesa i Czajkowskiego – każdy znajdzie coś dla siebie. W dniach jubileuszowych zaprezentowano przede wszystkim muzykę polską: Moniuszki i Szymanowskiego, a także kompozytorów współczesnych: Henryka Czyża i Zbigniewa Rudzińskiego.

Stanisława Moniuszki nie trzeba przedstawiać chyba nawet niemelomanom. Wiadomo – twórca opery narodowej, pierwszy, którego dzieła przetrwały próbę czasu. Jego „Halka" to pierwsze polskie dzieło operowe na dużą miarę, dzieło, w którym obok muzyki liczyła się i wymowa społeczna: chłopscy bohaterowie, za których krzywdą ujął się kompozytor, byli wtedy czymś niezwykłym. Nic więc dziwnego, że partytura „Halki" przeleżała przed premierą w operze warszawskiej aż dziesięć lat, by potem wkroczyć triumfalnie na scenę nie tylko w tym teatrze i nie tylko w Polsce.

Karol Szymanowski to już właściwie współczesność (zmarł w 1937 roku). Jego „Król Roger", dzieło trudne i niezwykle (jakże piękne brzmią w nim chóry!), odniósł wprawdzie większy sukces dopiero w Pradze w sześć lat po warszawskiej prapremierze w 1926 roku, ale teraz znowu, zresztą nie po raz pierwszy, wrócił na tę scenę, by nową inscenizacją ukoronować stupięćdziesięciolecie Teatru Wielkiego. A do tego jeszcze balet „Harnasie", przeniknięty góralską muzyką spod Tatr, którą kompozytor cytuje i przetwarza, wzbogacając własnymi motywami, wiernie oddającymi jej prawdziwy klimat. Dziś gorąco oklaskiwany, zanim trafił do Warszawy w 1938 roku, widziały go Paryż, Hamburg i Poznań.

A obok tych tytułów pozycje najnowsze, poszukujące nowych kształtów operowego spektaklu: „Inge Bartsch" – *„poemat książkowy, lyrical w dwóch aktach według Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego"*, w którym Henryk Czyż dał muzycznie i ścenicznie bogaty ekwiwalent znanej poezji, oraz „Mandragora", opera Zbigniewa Rudzińskiego, zainspirowana tekstami Brunona Schulza, czerpiąca garściami w swej scenicznej wersji z awangardowego teatru.

Od Haendla do Strawińskiego

Prawykonanie „Amadysa z Galii" (bo tak należałoby przethumaczyć tytuł opery Georg'a Fredericka Haendla „Amadigi di Gaula") odbyło się w Londynie w maju... 1715 roku. Tak, dwieście siedemdziesiąt bez mała lat temu. Polska prapremiera – w lutym tego roku w Teatrze Wielkim w Warszawie. I to w oryginalnej wersji włoskiej: na dodatek zgodnie z obsadą głosów wszystkie postacie męskie odtwarzane były przez śpiewaczki. I jak! Dzieje niezwyciężonego rycerza Amadysa walczącego o swą miłość mogły zachwycać wirtuozerią muzyki i śpiewu oraz prawdziwością przekazywanych przez nie uczuć i emocji.

„Historia żołnierza" Strawińskiego, który w końcu jednak zobaczyłem, to – jak sam określił kompozytor – baśń czytana, grana i tańczona jednocześnie. Dokładniej: recytowana przez narratora, który podaje również dialogi wszystkich postaci, grana na skrzypcach, kontrabasie, klarnecie, fagocie, trąbce i perkusji, które to instrumenty inscenizatorki

Widownia Teatru Wielkiego dzisiaj

Jedni wybierają się na „Szeherezadę" Rimskiego-Korsakowa... inni będą woleć „Jasia i Małgosię" Humperdincka

dowcipnie wprowadziła również na scenę, oraz tańcona przez Żołnierza, Diabła i Królewnę z popularnej rosyjskiej bajki ludowej, którą Strawiński pożenił z pociągającym go jazzem, olśniewająco rozkwitłym – jak pisze w „Kronice mego życia" – po zakończeniu wojny. Oczywiście pierwszej światowej.

Wszystkie wspomniane tu nowe premiery, a więc Haendel, Strawiński, Szymanowski, Czyż i Rudziński, to już sprawa nowego dyrektora naczelnego i artystycznego Teatru Wielkiego, dyrygenta Roberta Satanowskiego, który objął tę scenę we władanie w ubiegłym roku. Mimo gorącego okresu jubileuszowego zgodził się on na wywiad dla „Świata Młodych" i jego poglądy na operę, drogę do niej i dalsze plany poznamy na zakończenie tego operowego cyklu.

JAROSŁAW LISIECKI

APN specjalnie dla „Świata Młodych"

DZIECIĘCE „ZIELONE PATROLE"

Niedawno mój 5-letni syn zwrócił mi ostro uwagę, kiedy podczas spaceru w lesie niechcący złamałem gałązkę. Prawdę mówiąc ucieszyłem się z tego, gdyż znaczy to, że lekcje wychowania ekologicznego, które rozpoczęto w przedszkolach radzieckich, nie przeszły bez śladu...

Przedszkole, a następnie szkoła jest ważnym krokiem w „ekologicznym wychowaniu" obywatela. Pamiętam, jak na Kaukazie, w niewielkiej wiosce gruzińskiej Zieda-Sazano, pokazano mi park. W wiosce tej istnieje tradycja, że uczeń pierwszej klasy zanim przestąpi próg szkoły, sadzi w tym parku drzewko. Tradycja ta od wielu lat pozostaje niezmienna.

Najbardziej rozpowszechnioną formą wychowania ekologicznego dzieci są tak zwane „zielone patrole" – grupy uczniów pomagających dorosłym w pracach nad zazielenianiem miast i wsi, w sanitarnym oczyszczaniu lasów, parków i sadów. Obecnie liczą one ponad 10 milionów dzieci w wieku od 9 do 14 lat. W czasie takiej pracy uczniowie otrzymują nie tylko wiedzę o przyrodzie, ale i praktyczne nawyki ochrony i pomnażania jej bogactw.

Kilka lat temu z inicjatywy „zielonych patroli" okolic podmoskiewskich pojawiły się pierwsze uczniowskie... leśnictwa. Obecnie w ZSRR jest ich już 11 tysięcy. W nich to właśnie, po lekcjach i w dni wolne od nauki pracuje ponad 400 tysięcy uczniów. Obejmują one 3,5 mln hektarów lasów państwowych (dla porównania: jest to większy obszar niż terytorium Belgii)!

Działają także dwie szkolne Akademie Leśne: w Karelskiej Republice Autonomicznej i w syberyjskim mieście Krasnojarsku. Pod kierunkiem naukowców dzieci zdobywają umiejętności przeprowadzania badań ekologicznych. Kilka lat temu krasnojarska uczennica, Elena Wielikich, za pracę nad badaniem erozji gleb została nagrodzona medalem Towarzystwa Geograficznego ZSRR. A teraz studiuje na Uniwersytecie Moskiewskim...

Popularne wśród dzieci są także „niebieskie patrole", które biorą udział w ochronie jezior, rzek i innych obszarów wodnych. Grupy te liczą ponad 130 tysięcy uczniów (patrz foto).

Ogółem w szkolnych towarzystwach młodych przyjaciół przyrody działa w ZSRR ponad 15 milionów dzieci.

DMITRIJ MURZIN
Fot. APN

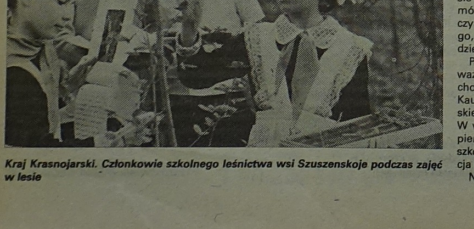

Kraj Krasnojarski. Członkowie szkolnego leśnictwa wsi Szuszenskoje podczas zajęć w lesie

„JEŚLI:
...jeszcze nie jesteś harcerką-harcerzem,
...nosisz tarczę szkoły nr 7,
...chcesz przeżyć wielką przygodę,
...chcesz ciekawie spędzić czas,
...chcesz poznać smak obozowej zupy,
TO NIE ZWLEKAJ! Przyjdź do nas! Załóż czarną chustę!...

„CTK" wychodzi z dołka

Tak reklamowali swój szczep „TRZYNASTACY" w 1978 roku, za komendantury dh. hm. Andrzeja Kacperskiego. Był to rok jubileuszowy. Czarnej Trzynastki Krakowskiej – sześćdziesiąty. W tym roku, 17 lutego, obchodzili sześćdziesięciopięciolecie, ale już w zupełnie odnowionym składzie.

„JESTEŚMY STARSI OD TELEWIZJI..."

No, i od paru jeszcze innych instytucji w kraju. Co prawda, wobec historii Krakowa cóż znaczy te marne sześćdziesiąt pięć lat...

Zaczęło się we wrześniu 1913 roku, gdy grupka chłopców założyła zastęp „Czarnych Wilków" w II Krakowskiej Drużynie Skautowej. W ciągu następnych czterech wojennych lat zastęp rozrósł się w pluton, a potem w drużynę, Trzynastą Krakowską Drużynę Skautową zwaną potem „Czarną Trzynastką".

Jej twórcą i pierwszym drużynowym był sławny Józef Grzesiak. Kolor i numer drużyny nie jest przypadkowy. Wprawdzie „Trzynastka" powstała jako ósma drużyna w Krakowie, ale – na specjalny wniosek harcerzy-założycieli otrzymała numer „13" i czarny kolor chust. Odważni byli...

„Czarne wilki" istnieją do dzisiaj – to tradycyjną nazwę nosi krąg instruktorski szczepu.

DZIEŃ DZISIEJSZY

Żeby się dostać do szkoły podstawowej nr 7 musiałem sforsować płot. Drzwi izby harcerskiej „Czarnej Trzynastki" na szczęście były otwarte – z nimi nie poradziłbym sobie tak łatwo, bo wykonane są z czteromilimetrowej pancernej blachy. Harcówka mieści się w starym schronie przeciwlotniczym. Gdyby ktoś przychodząc tu spodziewał się zanleźć izbę sześćdziesięcioletniej tradycji drużyny, coś w rodzaju miniatury Muzeum Narodowego, rozczarowałby się srodze. Harcówka dopiero „w przygotowaniu".

Bo też w „Czarnej Trzynastce" źle się działo ostatnimi czasy. Obecna komendantka, hm. Wieśka Stojek objęła szczep jesienią ubiegłego roku. Przejęła 65 lat tradycji, piękny sztandar wręczony szczepowi w 1958 roku osobiście przez druha Grzesiaka, stos kronik, dwa samochody, wielką odpowiedzialność... i właściwie niewiele więcej. Nie było, bagatela – harcerzy... Zaczynali od początku. Dziś działają już dwie drużyny harcerskie i jedna zuchowa, a więc kryzys został zażegnany, ale... wiele jeszcze płotów zostało do sforsowania. Symboliczne jest to, że jedna z najsławniejszych drużyn w kraju nie może wyegzekwować od woźnego, by zostawiał na czas zbiórki otwartą furtkę w płocie.

W izbie harcerskiej na tle białych ścian, nie zapełnionych jeszcze trofeami z obozów i biwaków, rzuca się w oczy niedawno wmurowany własnymi siłami kominek. Nad nim rząd kolorowych proporców pokrytych tajemniczymi, niezrozumiałymi dla obcego znakami...

ŚWIATOWID, ŁADA, SWAROŻYC

W „Czarnej Trzynastce" drużyny nazywają się GROMADAMI i noszą imiona słowiańskich bóstw. Nazwy i znaki zastępów zapożyczone są od słowiańskich plemion.

Ten zwyczaj trwa niezmiennie od 1931 roku, kiedy to ówczesny drużynowy, Stanisław Stanek zrezygnował z powszechnych wówczas w harcerstwie obyczajów puszczańskich na rzecz rodzimej tradycji. Uchylmy rąbka tajemnicy, wyjaśnijmy znaczenie dziwnych znaków noszonych na proporcach i mundurach:

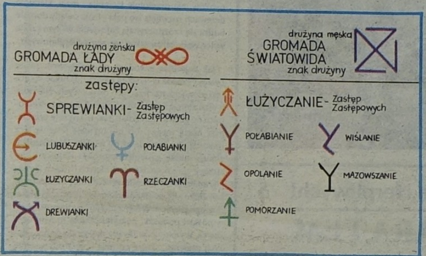

Reszta jest milczeniem. Tajne obrzędy słowiańskie „Trzynastaków", nad przestrzeganiem których czuwa „SWAROGOWA BRAĆ", niech pozostaną zakryte przed niepowołanymi oczami.

A wracając jeszcze do osoby dh. Stanisława Stanka – jest on także twórcą pierwszej zwrotki Hymnu Czarnej Trzynastki śpiewanego na melodię Marsylianki:

„Choć dla innych Trzynastka złowroga
Z wielkim lękiem wszyscy przed nią drżą
My ją kochamy, tę cyfrę nam drogą,
My kochamy drużynę swą."

„ZE WSZYSTKICH KRAJÓW I NARODÓW..."

Gromada ŁADY uczy się harcerskich piosenek. Nieźle im to wychodzi! Druhna komendantka siada z nimi w kręgu, zaraz pieśń zabrzmi mocniej. Wieśka nie potrafi utrzymywać dystansu należnego „szarży", od razu widać, że „jest siostrą każdej harcerki". Nawet stopnie zdobywa wraz z nimi, niedawno zakończyła próbę na stopień Harcerki Rzeczypospolitej, na jej krzyżu lśni świeżo złocony wieniec z dębowych i laurowych liści.

„Trzynastacy" utrzymują ścisły kontakt z innymi drużynami w Polsce noszącymi numer „13" i czarne chusty. Przyjaźnie harcerskie są wiernie podtrzymywane. Ba! Nawet funkcję drużynowego Gromady Światowida pełni przyjezdny, „brat harcerz", phm. Przemek Wojtkiewicz, który na studia do Krakowa przybył aż z Trójmiasta...

Obserwuję trochę z boku przebieg zbiórki i dostrzegam coś, co bardzo chciałem zobaczyć. Widzę mianowicie, że mam do czynienia ze ZWYKŁĄ DRUŻYNĄ. Że balast długiej historii, garb odpowiedzialności za kontynuowanie wspaniałej, starej tradycji ani trochę im nie ciąży. Oczywiście druhna komendantka przejmuje się bardzo, martwi ją zbyt powolne jej zdaniem odradzanie się „Trzynastki", niepokoi brak kadry i tysiące rozmaitych innych problemów – ale to normalne, nie może być inaczej. Natomiast do harcerek i harcerzy te niepokoje nie docierają, oni po prostu robią swoje. Zdobywają sprawności, zaliczają próby na stopnie, przeżywają tak samo jak setki i tysiące ich poprzedników swoją HARCERSKĄ WIELKĄ PRZYGODĘ...

Mój instruktorski nos mówi, że „Czarna Trzynastka Krakowska" szybko wychodzi z dołka. Stawiam skrzynkę coca-coli przeciwko złotówce z inflacyjnego nawisu, że za trzy miesiące – góra za pół roku, po akcji letniej – będzie to znowu prężne, liczące się w Krakowie środowisko, godne swej sześćdziesięcioletniej tradycji.

PAWEŁ WIECZOREK

Fot. Zb. Bisanz

TWP czyli dialog tych, którzy

TWIERDZĄ, WĄTPIĄ, PYTAJĄ

Przez miesiąc trwała na łamach „Świata Młodych" prezentacja wyboru z ponad stu dwudziestu listów, które napłynęły do redakcji w pierwszym etapie naszej sondy, sondy próbującej ustalić stan poglądów naszych czytelników w ważnych dla nich sprawach. Liczyliśmy, że napiszą do nas przede wszystkim ci, którzy – twierdząc, wątpiąc i pytając – budują z dnia na dzień, z doświadczenia na doświadczenie swoją życiową filozofię.

Towarzystwo Wiedzy Poszukiwanej czyli ci, którzy mają swoją filozofię – taki właśnie tytuł nosił zestaw wybranych listów. Wprawdzie jakaś tajemna siła z filozofii zrobiła historię i tytuł zestawu został w druku zniekształcony, ale nie zmieniło to faktu, że zawarte w nim listy były rzeczywiście obrazem życiowej filozofii „Marzycielki", „Miki", Haliny Halkowicz i Ali, słowem filozofii Waszych rówieśników, a więc z pewnością po trosze i Was samych.

Zobowiązaliśmy się, że niedługo spróbujemy przedstawić sumę Waszych twierdzeń, wątpliwości i pytań, sumę waszych poglądów, które raz dotyczą spraw wielkich, kiedy indziej spraw drobnych, które często się nawzajem wykluczają, ale które wszystkie są dla was ważne, bo pokazują po prostu autoportret Was samych. Przygotowywaliśmy się więc do tego podsumowania, a listy do Towarzystwa Wiedzy Poszukiwanej wciąż napływały. W drugim etapie naszej sondy przysłaliście ich jeszcze więcej niż w pierwszym! Dlatego prosimy o trochę cierpliwości, bowiem zamiast podsumowania chcielibyśmy zaprezentować jeszcze trochę wartych tego listów. Tym bardziej, że w wielu z nich chwalicie naszą inicjatywę, która z jednej strony umożliwia Wam poznanie poglądów innych, z drugiej mobilizuje do ustalenia własnych. To z kolei prowokuje do dialogu – wybrane na dziś listy są już nim lub do niego zapraszają.

Jeszcze jedno: proponowaliśmy, byście wytypowali spośród ludzi dorosłych – autorytetów w różnych dziedzinach – tych, którzy mogliby zweryfikować Wasze twierdzenia, rozwiać wątpliwości, odpowiedzieć na pytania. Nie zrobił tego nikt! Czy chcecie prowadzić dilaog tylko między sobą? Czy do nikogo innego nie macie zaufania? Mamy nadzieję, że kolejne listy odpowiedzą i na te pytania. Na kopercie zaznaczcie jak zwykle: T W P.

Stefan Affa z Raciborza za temat swego listu opublikowanego w numerze 36 obrał przyszłość Ziemi. *„Łza się w oku kręci, gdy widzimy, że drzewa umierają stojąc, woda umiera u źródeł, a człowiek umiera za życia"* **– napisał między innymi.**

Drogi Stefanie!

Przeczytałam Twój list „Nasza Ziemia" w TWP. Sprawy naszej Ziemi również bardzo mnie niepokoją. Wątpię czy ludzkość zadba o Nią. Ludzkość składa się z jednostek, każda szara, mała jednostka mówi: *„Gdybym mogła, to bym wiele zmieniła, ale jaki Ja mam wpływ na sprawy świata?"* i wraca do swoich codziennych zajęć. Natomiast „możnych tego świata" paraliżują wielcy polityki.

Ostatni fragment Twego listu to jakby moje słowa. Tak. Aby życie miało sens, trzeba się nad nim zastanowić, dojść do jakiegoś twierdzenia i tym twierdzeniem żyć. I, o dziwo! ja żyję bardzo podobnym do Twego: *„Żyj i rób to, co pomaga żyć innym"*. Tylko że nie ja to wymyśliłam, lecz jakiś indyjski guru.

W tym twierdzeniu zawiera się cały sens życia. bo nie jest chwałą umrzeć, choćby z honorem. Odrzućmy ideologię umierania, śmierci. ŻYĆ – to nasze powołanie. Druga część twierdzenia mówi o tym, czym mamy to życie wypełnić. Nie muszę tłumaczyć, jak wiele znaczy – „Pomagaj żyć innym".

Z koleżeńskim pozdrowieniem

Iza

PS. Jeśli masz jakieś uwagi co do moich wywodów (może nie są słuszne), to odpisz. Mój adres: Iza Jabłońska, Rozewska 16, 81-055 Gdynia.

Ania z Łodzi w liście opublikowanym w tym samym numerze pisała o przyjaźni. List pełen był wątpliwości, a na jego zakończenie Ania pytała: *„Co zrobić, aby szybciej ziściły się moje marzenia o tej prawdziwej, najprawdziwszej, szczerej przyjaźni? Czy jest na to w ogóle jakaś rada, lekarstwo?"*

Przyjaźń, optymizm

Z zainteresowaniem przeczytałam twierdzenia, wątpliwości i pytania Ani z Łodzi i sama postanowiłam napisać.

TWIERDZĘ, że Ania ma rację – przyjaźń to jedna z największych radości życia. Myślę, że każdy godny jest przyjaźni; dlaczego jeden ma być gorszy od drugiego? Jeżeli ktoś nie jest „dobrym" człowiekiem, może się zmieni pod wpływem przyjaciela.

TWIERDZĘ, Aniu, że jest lekarstwo na prawdziwą przyjaźń, a raczej na znalezienie jej: szukać i nie zrażać się niepowodzeniami. Myślę, że tak samo ważny jak przyjaźń jest optymizm.

PYTAM, dlaczego ludzie są pesymistami? Dlaczego nie próbujemy patrzeć pogodniej na świat? Ręczę, że życie będzie weselsze, gdy będziemy myśleli – to się dobrze skończy.

Jola

PS. A może Ania napisze do mnie? Bardzo bym się ucieszyła. Mój adres: Jolanta Michaliszyn, Mareza 55 m. 1, 82-500 Kwidzyn.

A.V. swój list opublikowany w numerze 38 rozpoczął od stwierdzenia: *„Mam czternaście lat i interesuję się wszystkim".* **W jego twierdzeniach, wątpliwościach i pytaniach pojawiły się rzeczywiście bardzo różne sprawy.**

Szanowna Redakcjo!

Piszę w związku z listem tajemniczego A.V. Chciałabym za Waszym pośrednictwem nawiązać z nim kontakt, gdyż postanowiłam rozwiać jedną z jego wątpliwości, dotyczącą znalezienia prawdziwego przyjaciela lub przyjaciółki. Osobiście przeżyłam już niejedno rozczarowanie związane ze znalezieniem przyjaciela i uważam, że mam już małe doświadczenie w tej sprawie. Dlatego wydaje mi się, że z A.V. będę mogła znaleźć wspólny język.

Serwus, A.V.!

Po przeczytaniu Twojego listu zamieszczonego pod hasłem TWP postanowiłam nawiązać z tobą kontakt. Mamy bardzo podobne twierdzenia, wątpliwości i pytania, a w dodatku zanim przeczytałam Twój list, byłam sama pełna wątpliwości, czy znajdę kiedyś prawdziwego przyjaciela, z którym będzie można porozmawiać o wszystkim. To, czy ta wątpliwość się we mnie utwierdzi, czy zniknie, będzie zależało od Twojej decyzji związanej z odpowiedzią na mój list.

Kończę i czekam na odpowiedź.

Celina

PS. Mam 14 lat i jestem uczennicą siódmej klasy. Mój adres: Celina Krasek, Rzuchów, Pszowska 2, 44-285 Kornowac.

„Julia" w swoim liście opublikowanym w numerze 44 stwierdziła, że nie ma prawdziwej miłości ani przyjaźni, że nie ma prawdziwych rodziców i pytała, dlaczego nie jest kochana.

Nie zgadzam się

Chciałam się ustosunkować do wypowiedzi Julii w TWP. Z jej twierdzeniami się absolutnie nie zgadzam.

TWIERDZĘ, że istnieje prawdziwa miłość i przyjaźń, że nie wolno wszystkich ludzi uważać za obłudnych.

TWIERDZĘ, że „Julia" nie ma w ogóle racji, sądząc, że nie ma prawdziwych rodziców, przeciwnie, jest ich ogromna ilość.

TWIERDZĘ, że „Julia" jest dziewczyną okropnie samolubną i to jest odpowiedź na jej pytanie, dlaczego nie jest kochana. Wnioskuję to z jej dwóch ostatnich pytań – czy musi mieć siostrę i dlaczego nie jest jedynaczką.

WĄTPIĘ, czy „Julia" obiektywnie ocenia wszystkich ludzi.

WĄTPIĘ, czy taki pogląd na świat pozwoli jej na dobre współżycie z ludźmi, a szczególnie z rodzicami.

PYTAM Cię, „Julio", czy zdajesz sobie sprawę, jaki bezsens zawarłaś w słowach: czy muszę mieć siostrę.

To wszystkie moje zastrzeżenia do wypowiedzi „Julii". Chciałabym, aby nie czuła ona do mnie żalu, choć wynika z tego, że mamy w wielu sprawach zupełnie sprzeczne zdania.

Kaśka

ŚWIAT NA CZTERECH KÓŁKACH

WYTWORNE KOLOSY DROGOWE

Z szeregu filmów amerykańskich wyświetlanych w naszym kraju, znane są potężne pojazdy ciężarowe o nieomal luksusowym standardzie wykończenia, które przemierzają olbrzymie odległości po drogach kontynentu amerykańskiego. W związku z tym w listach od czytelników otrzymuję propozycje zaprezentowania na łamach naszego kącika takich samochodów.

Jak wiadomo motoryzacyjny przemysł amerykański wyróżnia się swoistą gigantomanią i ekstrawagancktim wyposażeniem swych produktów i to zarówno w zakresie produkowanych samochodów osobowych jak i ciężarowych.

Na terenie USA i Kanady istnieje szereg firm wytwarzających gigantyczne samochody ciężarowe, a właściwie ciągniki siodłowe. Należą między innymi do nich takie wytwórnie jak Trucks, Peterbilt, Kenworth.

Wspólną cechą tych samochodów są duże wymiary gabarytowe, gdyż długość samego ciągnika zamyka się w granicach 8 metrów, wysokość powyżej 3 metrów. Potężne 6 lub 8-cylindrowe silniki dysponujące mocami od 250 do 600 KM, umieszczane są albo w przedziale silnikowym wysuniętym przed kabiną kierowcy, lub też mieszczą się w kabinie kierowcy. Napęd przekazywany jest na dwie tylne osie zaopatrzone w bliźniacze koła. Przednie koła kierowane umieszczane są zazwyczaj na sztywnych osiach. Resorowanie kół odbywa się za pośrednictwem piórkowych resorów stalowych, wspomaganych dla tłumienia drgań amortyzatorami.

Te ciągniki przeznaczone są do holowania bardzo dużych naczep o ładownościach od 12 do 80 ton.

Wykształciła się również tradycja luksusowego wykańczania tych olbrzymich ciągników. Ich nadwozia pokrywane są lakierami o połyskach nie ustępujących lakierom samochodów osobowych. Dobierane są pastelowe kolory, które uzupełniają kolorowe zestawy pasów przebiegających wzdłuż bocznych powierzchni nadwozi.

Bogato chromowane są potężne zderzaki, obręcze kół, osłony chłodni, obudowy filtrów powietrza, ogromne lusterka wsteczne no i skierowane ku górze, wyglądające niby potężne lufy dział – rury wydechowe. Znaczna część elementów tych samochodów wykonywana jest z aluminium jak np. stopnie, poręcze, daszki przeciwodblaskowe nad przednią szybą, zbiorniki paliwa itp. I one są starannie wypolerowane, a połysk ich w niczym nie ustępuje połyskowi części chromowanych.

Dzięki uprzejmości **Zbigniewa Kiełpińskiego z Łodzi** mogę zaprezentować ciekawe zdjęcia tego rodzaju samochodów marki KENWORTH W 900, oraz komfortowe wnętrze samochodu marki FREIG-HTLINER. Warto do tego dodać, że kabina kierowcy posiada pełną klimatyzację, wyposażona jest w lodówkę, szafkę odzieżową, urządzenia potrzebne do przygotowywania posiłków, umywalkę, jest zradiofonizowana.

ZENON DUTKIEWICZ

Zielona poczta

Adam Cholewa, ul. Obrońców Poczty Gdańskiej 194, 32-510 Jaworzno, pisze do nas, że odda wszystkie zbiory znaczków za nasiona roślin egzotycznych.

Kazimierz Bąk ze Strzelc Krajeńskich poszukuje nasion żółtych pomidorów.

Listów podobnej treści napływają do naszego kącika setki. Warto wiedzieć, że w sklepach z nasionami bywają w sprzedaży nasiona wielu gatunków warzyw mało u nas znanych, takich jak: kabaczki, cukinia, papryka, oberżyna, roszponka, pasternak, skorzonera, salsefia, sałata chińska, kapusta brukselka, kukurydza cukrowa, pietruszka kędzierzawa i innych.

Pomidory żółte są często uprawiane na działkach, więc trzeba ich szukać u działkowców.

AUGUSTYN MIKA

Zielono mi (8)

UWAGA na szkodniki

Spośród wszystkich ogródkowych upraw drzewa i krzewy owocowe są najbardziej zagrożone przez różne szkodniki owadzie, które żerują na korze, w drewnie, objadają liście, wysysają soki z liści i młodych pędów, wygryzają wnętrza kwiatów i drążą korytarze w owocach. Wiele szkodników zimuje na korze, w zakamarkach pod korą drzew, lub w gniazdach zimowych budowanych z liści i oprzędu. Inne szkodniki zimują w glebie, lub w przeróżnych zakamarkach pobliskich budynków. Na przełomie kwietnia i maja, kiedy na drzewach rozwijają się pąki i listki owady dorosłe budzą się i rozpoczynają żerowanie. W tym czasie wylęgają się także szkodniki ze złóż jaj zimowych.

Jak zapobiec szkodom powodowanym przez owady? Przede wszystkim należy odszukać szkodniki zimujące na drzewach owocowych. Niektóre z nich zimują w zaschniętych listkach przyczepionych do gałązki oprzędem (rys. 1). Liście te przycinają naszą uwagę, bo nie opadają jesienią lecz pozostają na drzewie aż do wiosny. W gniazdach zimują młode gąsienice kuprówki rudnicy i nieostrzępa głogowca. Na zaschniętych listkach zimują jaja znamionówki tarniówki. Na korze można spotkać złoża jaj prządki pierścienicy w postaci błyszczącego pierścienia lub złoża jaj brudnicy nieparki w postaci podłużnych pokrytej obficie rudymi włoskami. Wymienione owady należą do grupy „dużych gąsienic", które potrafią objeść doszczętnie drzewo z liści. Znalezione złoża jaj i gąsienic należy zebrać i zniszczyć.

Niektóre jaja są zbyt drobne lub rozproszone po drzewie, by można je zebrać. Należą do nich czarne błyszczące jaja mszyc, zielonkawe jaja piędzika przedzimka, żółte jaja miodówki jabłoniowej i czerwone jaja przędziorków. Jeśli jaja takie znajdziemy musimy się przygotować do opryskiwania drzew przed kwitnieniem lub tuż po kwitnieniu.

Wiosną, po rozwinięciu się liści, niektóre szkodniki żerują w gniazdach zbudowanych z oprzędów. W ten sposób żeruje namiotnik jabłoniowy, pierścienica i inne gąsienice. Gniazda te łatwo jest zauważyć przy uważnej obserwacji drzew. Niszcząc gniazda ratujemy całe drzewo przed objedzeniem. Niektóre gąsienice, na przykład zwójki, żerują zwijając jeden listek w trąbkę. Na młodych drzewach można zebrać wszystkie listki z gąsienicami i zniszczyć.

Niezawodnymi sprzymierzeńcami w zwalczaniu gąsienic są ptaki: sikorki, szpaki, zięby, kosy, pliszki i inne. Ptaki chętnie gniazdują w żywopłotach i krzewach ozdobnych, jeśli posadzimy je wzdłuż ogrodów i działek. Budki lęgowe dla szpaków, dzięciołów, kowalików, sikorek, rudzików, muchołówek zachęcają ptaki do osiedlania się w ogrodzie.

Warto wiedzieć, że w świecie owadów istnieje biologiczna równowaga, którą zawdzięczamy między innymi temu, że każdy z owadów – szkodników ma swoich owadzich wrogów. Znamy wiele gatunków owadów odżywiających się szkodnikami. Do najbardziej znanych należą biedronki, złotooki, mszycarze, dziubałki gajowe i kruszyny. Biedronki, złotooki i mszycarze odżywiają się mszycami. Kruszynki pasożytują na jajach owocówek, czyli szkodników powodujących tak zwane robaczywienie owoców.

Biologiczną równowagę można łatwo zakłócić stosując zbędne lub nadmierne opryskiwanie roślin truciznami chemicznymi. Truciznę niszczą nie tylko szkodnika lecz również jego naturalnych wrogów. **Opryskiwanie stosujemy więc w ostateczności,** kiedy nie można zniszczyć szkodnika innymi sposobami.

Drzewa i krzewy owocowe opryskuje się przeciw szkodnikom głównie przed kwitnieniem lub po kwitnieniu w przypadku wyraźnego zagrożenia przez szkodniki. Najczęściej są to mszyce, przędziorki, małe gąsienice i duże gąsienice żerujące w rozproszeniu oraz kwieciaki (szkodniki kwiatów) i owocnice lub owocówki (szkodniki owoców). (rys. 3, 4, 5).

Do opryskiwania w ogródkach dopuszczone są tylko mało trujące preparaty chemiczne takie jak: Ambusz, Anthio, Pirimor, Bactospeine, Dipel, Sadofos. Preparaty te stosuje się w stężeniu od 2 cm³ na 10 l wody (Ambusz) do 30 cm³ na 10 l wody (Dipel). Preparaty sprzedawane są w sklepach zaopatrzenia ogrodniczego Spółdzielni Ogrodniczej. Na opakowaniu każdego preparatu znajduje się instrukcja, którą trzeba dokładnie przeczytać. Z instrukcji dowiemy się jakie szkodniki preparat zwalcza, w jakim stosunku należy go rozcieńczyć z wodą, na jakie rośliny i w jakim okresie może być stosowany. Na opakowaniu podany jest również tak zwany okres karencji czyli czas jaki musi upłynąć od opryskiwania do całkowitego zaniku preparatu w roślinie. Po okresie karencji, który wynosi zazwyczaj od 7 do 14 dni można z roślin pryskanych spożywać owoce.

Do opryskiwania w ogródku służą opryskiwacze ręczne, na przykład „Sano", lub tańszy („Lech"), które sprzedawane są w tych samych sklepach co nasiona i preparaty chemiczne.

Przy opryskiwaniu należy ściśle przestrzegać instrukcji stosowania preparatu. Nie wolno stosować wyższych stężeń niż polecane. Nie wolno opryskiwać roślin w czasie kwitnienia by nie zatruć pszczół i trzmieli. Należy bezwzględnie unikać kontaktu preparatu z ciałem. Do pryskania trzeba włożyć fartuch, który po zabiegu zdejmujemy i przeznaczamy do prania. Po wykonaniu opryskiwania należy dokładnie umyć twarz i ręce wodą z mydłem. Preparat trzeba przechowywać tylko w oryginalnym opakowaniu, z dala od środków spożywczych, w miejscu niedostępnym dla dzieci.

AUGUSTYN MIKA

1. *Gąsienice zimujące w oprzędzie z liści (z lewej), jaja miodówki jabłoniowej, złożone jaj brudnicy nieparki i czarne jaja mszyc (z prawej)*
2. *Mszyce wysysające soki z młodych liści malin*
3. *Owocnica jabłkowa wygryza komory nasienne młodych zawiązków owocowych*
4. *Owocówka śliwkóweczka powoduje tak zwany tzw. „robaczywe śliwki"*

Tylko dla cierpliwych!

Z APARATEM DO BŁOTNIAKA

Dzisiejszy odcinek powstaje na życzenie Bogdana Chrina z Głubczyc, który pytał w liście, jak zabrać się do fotografowania błotniaka stawowego i łabędzia. Opiszę tu procedurę takich fotograficznych łowów tylko na przykładzie błotniaka – wynika stąd zarazem podstawowe wskazówki dla tych, którzy chcieliby fotografować przy gniazdach inne gatunki ptaków.

W Polsce gniazdują się trzy gatunki błotniaków: stawowy, popielaty (łąkowy) i zbożowy. Fotografują od lat ptaki, miałem przed swoim obiektywem przedstawicieli wszystkich gatunków naszych błotniaków. I muszę powiedzieć, że właśnie błotniak stawowy – najpospolitszy – okazał się najbardziej kłopotliwym aktorem. Jest płochliwy, niechętnie zbliża się do gniazda, jeżeli ze zbudowanego w pobliżu ukrycia wystaje obiektyw. Trzeba przygotować się do zdjęć wyjątkowo starannie i wykazać... dużo cierpliwości.

Oto, w skrócie, najważniejsze czynności.

● **ODSZUKANIE GNIAZDA.** Błotniaki stawowe gnieżdżą się w skupieniach trzcin, a czasem też innych roślin nadwodnych – turzyc, skrzypów, szczawiu wodnego. W okresie wysiadywania, przypadającym na maj, samiec karmi wysiadującą samicę. Nadlatując wabi ją, a ona wylatuje z gniazda i przejmuje w powietrzu zdobycz, po czym leci z nią z powrotem do „mieszkania", albo – nierzadko – w jakieś inne, upatrzone miejsce. Niemniej – cierpliwie obserwując z oddalenia (150–200 m) poczynania pary ptaków, można dość dokładnie ustalić, gdzie znajduje się gniazdo. Lepiej jednak w okresie wysiadywania nie zbliżać się do niego. Poczekajmy z tym do wylęgu młodych, który wypada zwykle w pierwszych dniach czerwca. Wtedy przyjdzie czas, by zakończyć poszukiwania. W pojedynkę znaleźć gniazdo będzie trudno: wchodząc w trzciny, szybko tracimy orientację i błądzimy na chybił trafił. Lepiej, jeżeli w głąb trzcin uda się jedna osoba, a druga z jakiegoś wyniosłego miejsca na brzegu kieruje ruchem tej pierwszej, pokazując ręką kierunek. W ten sposób można – jak się przekonałem – niemal wejść na gniazdo. Póki pisklęta są małe, samica zwykle przebywa przy nich stale, zrywając się z wielkim hałasem tuż przed idącym człowiekiem i wszczynając alarm.

● **BUDOWA UKRYCIA.** Ponieważ błotniaka najlepiej fotografować „ze świetlem", miejsce na ukrycie wyznaczamy na południe od gniazda, w odległości ok. 6 m od niego. Szałas będziemy budować od razu w tym miejscu; w trzcinowisku budowanie gotowego ukrycia w oddaleniu, a następnie jego stopniowe przysuwanie do gniazda odpada, bo prowadzi do dewastacji otoczenia. Szałas musi być zrobiony z rolin otaczających gniazdo, a więc z trzcin. Można go zrobić z opartych o siebie snopków trzcinowych (wg pomysłu Włodzimierza Puchalskiego), albo z trzcinowych „ścianek". Chcąc zrobić ściankę, zbijamy z drągów prostokąt o wymiarach 1,5 m × 1 m lub nieco większych. Na nim rozkładamy warstwę trzcin, a następnie kładziemy na tym taki sam prostokąt i oba te sobą zbijamy gwoździami. Ustawiając ściankę, wbijamy końce dłuższych drągów w grząskie dno otoczenia gniazda.

Nie należy od razu stawiać w wybranym miejscu gotowego ukrycia. Za pierwszym razem układamy ścianki lub snopki na stos. W ciągu kolejnych wizyt kształtujemy ten stos tak, by stawał się coraz wyższy. Wreszcie, po 3–4-dniowych działaniach wstępnych, ustawiamy szałas w ostatecznej postaci. Musi on być dobrze zamaskowany z góry!

● **WYCINANIE ŚCIEŻKI.** Równocześnie z przygotowaniem ukrycia trzeba oczyścić z trzcin i innych roślin obszar między nim a gniazdem, by uzyskać z szałasu należytą widoczność. Wycinanie takiego korytarza musi następować stopniowo, z dnia na dzień. Przy tej czynności nie zapomnijcie o rękawiczkach, bo trzciny kaleczą ręce!

● **FOTOGRAFOWANIE.** Do wyznania ciekawych zdjęć z odległości 6 m potrzebna jest lustrzanka jednoobiektywowa (np. „Zenit") z teleobiektywem o ogniskowej 300 mm, w ostateczności krótszej – 180 mm. Przy fotografowaniu obiektywem standardowym z tej odległości (na mniejszą ptaki podejść się raczej nie pozwolą) uzyskamy zbyt mały wizerunek naszych aktorów, by zdjęcia były ciekawe. Ale przed tymi, którzy nie mają teleobiektywu, jest pewna szansa. Otóż można nastawić się na fotografowanie ptaka lądującego na gnieździe np. ze zdobyczą. Z rozpiętymi skrzydłami błotniak przedstawia się na tyle okazale, że obiektyw standardowy wystarczy. W taki właśnie sposób (bez teleobiektywu) uzyskałem zaprezentowane tu zdjęcie lądującej samicy błotniaka popielatego. Wymaga to jednak czasu naświetlania co najmniej 1/250 sek. inaczej (już przy 1/125 sek.) sylwetka ptaka będzie mocno poruszona.

Aparat trzeba ustawić w szalasie na statywie tak, by mieć wizjer cały czas przy oku oraz zadbać o wygodne siedzenie. Ponieważ czatownia znajdzie się na gruncie podmokłym, na te łowy trzeba praktycznie wyruszać w długich gumiakach rybackich lub co najmniej kaloszach, o które dziś bardzo trudno!

Po zakończeniu zdjęć trzeba w miejscu, gdzie wycięty korytarz osiąga gniazdo, powbijać większą ilość łodyg trzcin, by osłaniały pisklęta od słońca. Dodam, że tak pożądane przy fotografowaniu słońce tu będzie pewną przeszkodą, bowiem pisklęta, chroniąc się przed nim, będą podczas wszych czatów wypełzać z gniazda i kryć się w gąszczu. Lepiej więc wybrać dni mniej słoneczne, chłodniejsze. Tym, którzy zechcą fotografować ptaka nadlatującego, polecam dni, kiedy wiatr wieje od szałasu ku gniazdu (a więc mniej więcej z południa), bowiem błotniaki lądują „pod wiatr", będą więc wtedy zbliżać się przodem do obiektywu.

Jak widać – kłopotów jest sporo. Ale ileż emocji! Na koniec przypominam o zachowaniu ostrożności. Powodzenia!

TOMASZ KŁOSOWSKI

Fot. autora

Z NOTATNIKA FILATELISTY

Z okazji minionych Wyścigów Pokoju ukazało się już kilkadziesiąt okolicznościowych znaczków pocztowych, kart oraz setki ozdobnych kasowników propagujących majową imprezę.

Konkretnym dowodem zainteresowania Wyścigiem Pokoju w filatelistyce jest przybywająca z każdym rokiem ilość nowych zbiorów, poświęconych wyłącznie temu tematowi. Zbiory te są często pokazywane na wystawach filatelistycznych i wyróżniane medalami czy też pamiątkowymi dyplomami. Jeden z piękniejszych zbiorów w naszym kraju posiada znany warszawski filatelista kol. **Ryszard Rzepko**, który jest między innymi, wspólnie z kol. **Jackiem Kapkowskim,** autorem książki poświęconej Wyścigowi Pokoju w filatelistyce.

Dla przypomnienia podaję, że pierwszy okolicznościowy znaczek i kasownik związany z Wyścigiem Pokoju ukazał się w naszym kraju w roku 1948, z okazji I Biegu kolarskiego, taką bowiem nazwę nosiła wówczas ta impreza.

Przed wieloma laty zarządy pocztowe krajów organizujących Wyścig Pokoju ustaliły, że będzie on upamiętniany co pięć lat. Umowa ta nie dotyczy okolicznościowych kasowników pocztowych stosowanych w poszczególnych miastach etapowych.

PIOTR WIECZOREK

Rowerem przez Saharę

(PAP). Do Katowic powrócili uczestnicy studenckiej wyprawy „Sahara-83", którzy przemierzali pustynię na rowerach. Jej członkowie – czterej studenci Wydziału Prawa Uniwersytetu Śląskiego wyruszyli w podróż w końcu grudnia ub. roku. Trasa wyprawy obejmowała prawie 18 tys. km i wiodła z Paryża poprzez Hiszpanię do Gibraltaru, stąd promem przeprawiono się na kontynent afrykański do Ceuty, a następnie przez Maroko i Algierię – aż do Mali.

Rowery typu „Jaguar" i Fiat 126p, który towarzyszył wyprawie, dobrze się spisywały w trudnych warunkach pustynnych. **(ws)**

... Jesteś mały i się nie znasz. Oto twój portret, jak cię smażą. Wiem, że mego listu nie wydrukujesz, bo drukujesz tylko takie, w których dobrze o tobie piszą...

Krwiożercza J.

A właśnie, że się znam. Oczywiście na żartach! I list drukuję i przyjmuję do Rzepklubu „**Krwiożerczą J.**" (nazwisko i imię znam), bo rysunek jest znakomity. Popatrzcie tylko, jaki jestem biedny w tym kociołku!

Redaguje Włodzimierz Lewiński

Cześć!

LISTY, LISTY:

Kochany Rzepku! Nie wiem, czy już ktoś wymyślił t a n i e c t w a r z y, jeśli nie, to ja go właśnie wymyśliłam! Staje się przed lustrem, puszcza jakąś melodię i odpowiednio rusza twarzą (nosem, uszami, oczami, ustami)...

Anka Narecka

Nie słyszałem, żeby ktoś wpadł na taki pomysł. Bomba! Nie radzę jednak nikomu tańczyć twarzą w miejscu publicznym (np. w tramwaju, albo w autobusie).

*

Pragnę się przyśnić Jackowi Kamińskiemu. Marta.

*

Co zrobić, Rzepie, żeby zwrócić na siebie uwagę pewnej dziewczyny? Obserwuję ją od wielu miesięcy i bardzo dużo o niej wiem... Tomek.

No, to wiesz chyba, czym można jej zaimponować? Jeśli potrafisz – spróbuj! To najlepszy sposób.

*

Marysiu Wzatek! Basia Zimoń, z którą zaprzyjaźniłaś się w szpitalu nie ma twego adresu. Napisz do niej! (ul. Zebrzydowicka 48a; 44-220 RYBNIK.)

*

Pisze mi **Petra** z Poznania: Mam 194 miesiące, jestem uczennicą liceum (dziękuję Ci, Petro za życzenia!)... zaraz, zaraz... ile to ja mam miesięcy? 120! 480 tygodni!

Do zobaczenia!

Wasz **Rzep**

PS. Wynalazczynię nowego tańca – **Ankę Narecką** zapisuję do mojego klubu.

– Kupiliśmy go specjalnie do górnych piłek...

RZEPKLUB

Zamieszczone poniżej żarty rysunkowe nadesłała **Katarzyna Spytkowska.** Zapisuję ją do klubu.

– Chciałem zostać pisarzem, ale nic nie miałem do powiedzenia.

– Czemu nie ćwiczysz, Ewuniu?
– No, bo Jacek dorabia pedał gazu...

Oboje są wspaniali. Ona lekarz pediatra. Pracowita, to fakt. Szpital, przychodnia, dyżury, wizyty domowe. Ciągle ratuje jakieś niemowlęta od śmierci. Ciągle pokonuje szalone przeciwności losu. Potworne trudności. To odsysa jakiemuś nowonarodkowi flegmę z krtani, usta w usta, bo w szpitalu nie ma potrzebnej do tego, specjalnej pompki. To stoi przez kilka godzin trzymając do góry kropłówkę, bo wszystkie stojaki w całym szpitalu są albo zajęte, albo połamane. To własnoręcznie naprawia inkubator, w którym dusi się jakiś wcześniak. Same sukcesy. Opowiada o nich przy śniadaniu, a jak się zdarzy, że jemy razem kolację, i to – rzecz niezwykle rzadka – wszyscy troje naraz – to i przy kolacji. Z każdego dyżuru wraca jak z pola walki po zwycięskiej bitwie. Zmęczona ale dumna. Cóż by to było, gdyby w tych przychodniach, w tych szpitalach wszystko odbywało się jak należy. Żeby były wyposażone w odpowiednie narzędzia, fundusze, leki, personel. Wówczas moja matka-pediatra musiałaby sobie poszukać zajęć dodatkowych. Może zostałaby kaskaderem. Nie ma rodzaju żeńskiego na pediatrę, mimo że ten zawód uprawiają niemal same kobiety. Przynajmniej w Polsce. Nie ma rodzaju żeńskiego na kaskadera. Coś w tym jest.

Ojciec jest aktorem. Też właściwie żyje w oparach zadowolenia i – niestety – ograniczonej raczej, sławy. Ale zawsze. Gra w końcu w teatrze, filmach, telewizji. Nigdy wprawdzie głównej roli tylko drugoplanowe, lecz znaczące, takie bez których ten, co to ma główną rolę, byłby bezradny, bo nie miałby się od kogo „odbić". Wytłumaczył mi to, Dał mi do zrozumienia, że wszyscy ci wspaniali Holoubkowie czy Łapiccy właściwie zawsze marzą o tym, żeby grać w jego asyście, bo taki z niego wspaniały partner. Tylko od niego jednego pragną się odbijać. Pamiętam, jak na zakończenie tej rozmowy powiedział – z tym swoim szaleńczo sympatycznym uśmiechem – że każdy aktor marzy o zagraniu Hamleta, obłąkanego duńskiego księcia. Gwoli wyjaśnieniu dodał jeszcze, że to bohater sztuki pióra Szekspira, dramaturga angielskiego z szesnastego wieku. Nie powiedziałam mu, że wszystko to wiem i że nawet byłam na tym w teatrze z Fronczewskim w roli głównej.

Tego wieczoru wymawiałam na drzwiach wyposażonej w małe okienko komórko-spiżarni, w której urzędował ojciec, napis „Gabinet Hamleta". Chciałam wypróbować jego poczucie humoru. Egzamin zdał na piątkę. Śmiał się długo i serdecznie. Matka też, niby to, była tym ubawiona, ale chyba znacznie mniej. W tym gabinecie ojciec mój zymaka się, kiedy pracuje nad rolą. Siedzi wtedy w fotelu przed dziecinnym, wybejcowanym na brązowo biureczkiem i mamrocze. Mieści się tam tylko jeszcze półka zawalona książkami. Na ścianach dziesiątki fotografii ojca w najrozmaitszych pozach i w różnej charakteryzacji. Z wąsami, brodami, z przylepionymi nosami i brwiami, w różnych kostiumach, w towarzystwie różnych aktorów. Niemal po samym sufitem umieścił portret ukazujący go w białej koszuli z rozpiętym kołnierzem, poważnego, wpatrzonego jak gdyby w jakiś odległy punkt, z czurpyną jasnych, lekko wijących się włosów. Wiem, że miał wtedy dziewiętnaście lat. Jest piękny na tym portrecie, ale prawie zupełnie niepodobny do ojca, którego znam. Ma wciąż jeszcze raczej gęste, jasne włosy, jest szczupły, szybki w ruchach, ale jednak inny niż wtedy, zupełnie inny. Jak gdyby wyblakł. Jak gdyby był odbitką, którąś tam odbitką swojej dawnej podobizny, zrobioną przez dobrze sfatygowaną kalkę. Widzę go, jak na nieostrym zdjęciu, jakbym patrzyła na niego poprzez lekką mgłę albo zalzawionymi oczami. Ale on na pewno czuje się wciąż młody – widzi siebie takiego, jakim jest na tym młodzieńczym portrecie. I myślę, że dobrze będzie, jeżeli tak będzie zawsze, bo gdyby zobaczył siebie niespodzianie takim, jakim jest w rzeczywistości, chyba wpadłby w rozpacz. Może nawet załamałby się. Zachorował. A nawet gorzej. Bo w gruncie rzeczy nie jest on chyba ani taki wesoły, ani taki beztroski i dziarski, za jakiego chce uchodzić. Zajrzałam kiedyś przez szparę w drzwiach do niego, bo miałam mu coś pilnego do powiedzenia. Zrobiłam to ostrożnie, bo nie chciałam mu przeszkadzać, w razie gdyby pracował nad rolą. Siedział w fotelu, nachyłony do przodu, z twarzą ukrytą w dłoniach. Kiwał się leciutko, naprzód i w tył. Zorientowałam się od razu, że wcale nie uczy się tekstu. Ja też tak czasami siedzę, kiedy jestem długo sama w domu i kiedy nachodzą mnie złe myśli. Ściskam wtedy głowę rękami, żeby mi się nie rozleciała.

Cdn.

RYSUNKI I TEKST

Christa

DZIEŃ ŚMIECHU

ŚWIAT MŁODYCH

Nr indeksu 35046

PL ISSN 0137-9321

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 lub 0315569).
UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.
REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (zastępca red. naczel.), Maria Jewsiewicka, Teresa Maciszewska, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (zastępca sekr. red.), Marzena Wierzchołska (zastępca red. naczel.), Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).
TELEFONY:
Red. naczelny 21-15-61
Sekr. redakcji 28-25-48
Dział łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11-15)
TELEX 81-36-58
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca
WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Mirosławowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Krakowska 8A. Telefony: Dyrektor 28-09-73. Dział Wydawniczy 29-35-52.
Informacji o warunkach zamówień prenumeraty udzielają terenowe Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne
Grażyna Kischniowska
Opracowanie techniczne
Bogumiła Szczupakowska
Korekta
Barbara Wasilewska
Nakł. 500 000
DRUK Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Nr zam. 1734/G M-76

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-564

UŚMIECH NUMERU

– MARYSIU, dlaczego nie przyszyłaś sobie guzika do płaszcza?

– Nie mogłam go nigdzie znaleźć, więc zaszyłam dziurkę...

★

– PANIE KELNER, co to pływa w tej zupie pomidorowej?

Kelner przygląda się uważnie, po czym mówi pewnym głosem:

– Nic!

– No właśnie, a miała być z makaronem!

Stworzyłam cię, Lila, powołałam cię do życia. Istniejesz tylko dzięki mnie i przeze mnie. Jedynie i wyłącznie. Powinnam więc mieć władzę nad tobą. Móc tobą rządzić. Powoływać cię i odwoływać. Ale okazuje się, że nawet nasze własne twory często zaczynają żyć własnym, niezależnym od nas życiem. Oskarżamy je wtedy o niewdzięczność. Przestajemy je lubić. Chcemy się ich pozbyć. Budzą w nas irytację. Znacznie większą niż te, które naszym własnym dziełem nie są. Jestem wobec ciebie bezsilna, Lila. Okropne to uczucie. Myślę, że moja matka przeżywała coś bardzo podobnego, kiedy opierałam się jej, przeciwstawiałam jej woli, uparcie trwałam przy swoim. I przeważnie wygrywałam. Zapewne myślała wtedy o mnie tak, jak ja teraz o tobie: że dała mi życie, że bez niej nie byłoby mnie na świecie i że – o dziwo – nic, ale to nic z tego nie wynika.

Na szczęście nigdy nie powoływała się na swoją rolę twórcy. Jest na to zbyt inteligentna. Cenię ją za to. Wiele matek używa tego argumentu. Nawet ojcowie wysuwają go w rozmowach ze swoimi dziećmi. A raczej w awanturach. Szczególnie w stosunku do chłopców. Ale to nie ma nic do rzeczy. Bo teraz ja – która stworzyłam ciebie, muszę cię usunąć ze swojego życia. Wytłumaczyć ci, że nadszedł czas rozstania. Wiem, że bez twojej dobrej woli nie uda mi się to. Chcę cię więc przekonać, że tak jest dla mnie najlepiej. Dla mnie, a więc i dla ciebie. Jesteśmy przecież w gruncie rzeczy jedną osobą.

Usiądź, tak jak to zawsze czynisz, na skraju mojego łóżka. Przypomnijmy sobie, jak to było. Jak się zaczęło. Jak rozwijało. Jak zaczęło się kończyć. I dlaczego.

Wymyśliłam cię niemal dokładnie cztery lata temu. Leżałam – tak jak teraz – w łóżku. Była późna noc. Spiętrzyłam sobie poduszkę i jasiek pod głową i patrzyłam w nie zasłonięte okno. Nigdy nie zasuwam firanek, bo nie lubię – prawdę mówiąc – boję się trochę całkowitych ciemności. Za szybą wirowały drobne płatki śniegu. Wysoki dąb, rosnący przed naszym domem – oświetlony pobliską latarnią – skrzył się olśniewającą bielą. Jego konary chwiały się lekko pod naporem zrywającego się w kaprysnych odstępach czasu wiatru. Gapiłam się w nie, próbując odgadnąć, kiedy przyjdzie następny podmuch. Zajęcie co najmniej oglupiające. Wiem, że od tego idiotycznego wybałuszania ślepi, o mały włos nie wpadłam w trans. Nie poruszałam niemal źrenicami. Skoncentrowałam wzrok na jednym punkcie. Na małej, na pół odłamanej gałązce, na której trzymało się kilka suchych liści, oblepionych teraz grudkami śniegu.

Mimo że było dobrze po północy, nie mogłam zasnąć. A to dlatego, że byłam szalenie przygnębiona. Pławiłam się w obrzydliwym procederze litowania się nad samą sobą. Nikt mnie nie potrzebuje, powtarzałam sobie w duchu. Nikt ode mnie nic nie chce. Jestem jedynaczką. Rodzice są nawet bardzo dobrzy, ale strasznie zajęci własnymi sprawami. Zapracowani, ale zadowoleni z tej pracy, ze swojej życiowej sytuacji, ba, z siebie. Otoczeni gromadą przyjaciół. Nigdy sami. Co chwila muszę odrywać się od odrabiania lekcji, od czytania książki, od zwykłego gapienia się w ścianę, żeby przyjmować telefony – do nich, oczywiście, bo przecież nigdy nie ma ich w domu. Pisać karteczki i kłaść je albo na jej biurko ustawione w sypialni, albo na jego biurko, w komórce za kuchnią, zwanej gabinetem Hamleta. Zaraz powiem dlaczego.

Dokończenie na str. 7